Nr. 24. W Tarnowie 20go grudnia 1905. **R. IX.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski
wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. „ 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.
Prenumeratę półroczną
rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. lipca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).
Inseraty, odpowiadające treści pisma, po 20 h. od wiersza petitowego.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Poezye J. Kasprowicza pod względem religijnym.

(Dok.) Rozpatrzywszy się w całym szeregu poematów J. Kasprowicza, wytknęliśmy w nich stek bluźnierstw formalnych, które razić muszą uszy najmniej wierzących. Autorowi zaszczytu nie przynoszą, a naszej literaturze chwały nietylko nie przysparzają, ale owszem ją tylko poniżyć mogą w oczach obcych i w obec świata katolickiego, którego nieraz pomocy moralnej potrzebujemy. Poeta depce najświętsze uczucia polskiego narodu, gdy z zupełnym spokojem używa porównań z tradycyi i pieśni kościelnych, gdy Świętych katolickich zohydza, a dla Judaszów pragnie obudzić współczucie, gdy symbole, odnoszące się do P. Boga, do Najśw. Panny, przyczepia w sposób wstrętny do płodów swej wyobraźni. Nadto nasz piewca przekręca wprost zapatrywania katolickie, a jednak maskuje swe nadużycia tytułami katolickimi i w ten sposób w błąd niejednego wprowadzić może. Szczytem jego bluźnierstw jest pogarda i wstręt do Boga, a modlenie się do szatana, które to modlitwy ma odmawiać chłop polski, czy raczej jego dusza!

To nadużywanie rzeczy świętych do celów świeckich, jest nietylko niewłaściwem, jak powiada Grabowski[1]), ale—dodajemy—jest wprost wstrętnem i występnem. Że tak czynili romantycy, jak tenże krytyk napomyka, to bynajmniej nie usprawiedliwia J. Kasprowicza, bo nasamprzód nikt dotąd w naszej literaturze tak Bogu nie bluźnił, jak J. Kasprowicz, a zresztą, że ktoś popełnia zbrodnię,

---

[1]) Dr. Tad. Grabowski, op. cit. str. 269.

nie wynika, by innym było go wolno naśladować. Nadto z punktu religii zauważyliśmy, że nasz poeta wiary nie ma i nie możemy zrozumieć, na jakiej podstawie Grabowski, Chmielowski i Gostomski twierdzą, że jest to autor w gruncie religijny. W czem ta religijność i wiara? Czy w steku tych obydnych, szatańskich bluźnierstw i kpin z Boga i Jego Świętych, czy w poniewieraniu symbolów i pieśni katolickich, czy w deptaniu wszystkiego, co dla katolików jest świętem? I w cóż ten poeta wierzy? Czy wierzy już choćby w Boga, nie mówiąc o dogmatach katolickich? Jakże u niego ten Bóg wygląda? Raz Go niema wcale, drugi raz jest źdźbłem, trawą i prochem, trzeci raz ślepym i głuchym Waruną, czwarty raz obojętną i zimną istotą, której cały świat nie obchodzi, dalej jest niegodziwym i niesprawiedliwym tyranem, Stwórcą złego, to znowu czemś i niczemś, światłem i ciemnością naraz...! I to ma być wiara w Boga, to ma oznaczać, że w głębi duszy wyznawcy tych zapatrywań ukrywa się wiara i religijność!! Jakże wreszcie może wierzyć w Boga ten, który się Go wcale nie boi, z Nim się kłóci, wymyśla Mu, jak socyalista księżom, gardzi Nim, kpi sobie z Niego?

Nasz pieśniarz konsekwentnie nie uznaje chrześcijaństwa, katolicyzmu, za prawdziwą wiarę. Wprawdzie czasem mu się coś przypomni z dawnych, lepszych czasów i ma współczucie dla „filozofa“ Chrystusa, ale Boga w Nim wcale nie widzi, nie uznaje. Ten Chrystus kona w *rozpaczy* na krzyżu wedle poety. Zresztą katolicyzmu nasz piewca nie zna. Coś wie o nim powierzchownie, ale w ducha naszej wiary świętej nie wniknął, to też na zarzuty, które chrześcijaństwo dawno rozwiązało, odpowiedzi znaleźć nie może. Zna dobrze pieśni katolickie, zdaje się z lat dziecięcych, bo się na wsi wychował i jest synem wieśniaka z Poznańskiego, zna symbole katolickie, ale tego wszystkiego używa, by tymi symbolami poniewierać, by je przyczepiać do potwornych płodów swej fantazyi i potwornie je przekręcać.

A jeżeli nasz pieśniarz cokolwiek zna wiarę katolicką, to nawet tego, co wie, nie przyjmuje, nie uznaje za prawdę. Złości się na księży, drwi z zasad religii naszej, jako z przesądów, kpi sobie z koziołków moralistów i ascetów, nie wierzy w niebo, piekło, byt pozagrobowy, uznaje na świecie wszystko za złe, w człowieku widzi potwora i to w mężczyźnie niedołęgę-zbrodniarza, a w kobiecie rozpustnicę przeklętą, przyczynę wszelkiego grzechu i nieszczęścia[1]). „Adam“ — u naszego poety, jak mówi Chmielowski — „to płaski,

[1]) Dr. Piotr Chmielowski. Op. cit. str. 51.

obłudny nikczemnik, tem się wyróżniający od tłumu, że zna swoją lichotę i że obłudnie kając się, szuka usprawiedliwienia dla siebie w zrzuceniu winy na swą naturę, której sam sobie nie nadał“..... Ewę zaś, jak pisze Gostomski[1]), uważa nasz pieśniarz za „wrodzoną zbrodniarkę, źródło wszelkiego grzechu“, a jej „miłosny instynkt kobiecy z natury swej występny jest i zbrodniczy“.

Ciekawe, że niema prawie utworu, gdzieby nasz poeta nie umieścił szatana. Czy on wierzy, że szatan istnieje? Krytycy zgodnie twierdzą, że J. Kasprowicz jest szczerym dekadentem, że nie pozuje, nie udaje i jak myśli, tak pisze. Zarazem dziwnem jest, że nasz autor bluźni Bogu, w którego nie wierzy. Pocóż bluźnić czemuś nieistniejącemu, czemu się gniewać na coś, czego niema?

Jest to objaw, który trudno wytłómaczyć i który zdaje się w błąd wprowadził krytyków, którzy w poecie naszym uznają wiarę i religijność.

Nasz piewca uważa złe za coś istotnego, a że ogromu zła, jakie jest na świecie, jako niewierzący, rozumem sobie wytłómaczyć nie umie, a istnienie duszy i duchów uznaje, więc sądzi widać, że musi być jakiś istotny duchowy pierwiastek złego, a tym pierwiastkiem jest szatan. Zarazem, choć nasz poeta w Boga nie wierzy, bo gdyby wierzył, nie śmiałby mu bluźnić i inaczej poezye jego wyglądałyby, jednak czasem—ale czasem tylko—przypuszcza, że jest jakaś istota, jakaś siła dobra, przeciwna tamtej, ale istota albo za słaba, albo za wygodna, albo za głupia, by mogła siłę złą we wszechświecie pokonać. Tę istotę przeciwną złemu nazywa nasz pisarz raz Waruną, raz Bogiem, raz Wszechmacierzą itp. i nie ma absolutnej pewności, czy ona istnieje. Może ona jest, a może nie jest. Z tej też niepewności poety pochodzi, że pojęcia jego dualistyczne są mgliste, mętne, nieokreślone, pełne symbolów. — W ogóle nasz autor sam nie wie, czy Bóg jest, czy Go niema, choć szatanowi istnienia nigdzie nie przeczy. Chwilami zdaje się przecie, że wierzy i wtedy się modli; przeważnie jednak nie wierzy, stale po każdej modlitwie bluźni i wszystkie jego utwory kończą się sykiem bluźnierstwa i niewiary. Nie jest to więc wiara na dnie duszy; jest to tylko szarpanie się duszy, która z natury jest chrześcijańską, a która nie może dłużej znosić niewoli, w jaką ją przewrotny rozum chce zakuć. Jednem słowem w poecie niema żadnej wiary; J. Kasprowicz, jako pisarz, jest bez wiary i skończonym bluźniercą.

[1]) A. Gostomski. Op. cit. str. 418.

A teraz z ogólnego punktu widzenia spojrzmy na utwory naszego piewcy. Czy mają one w sobie co dodatniego, czy w czem przyczyniają się do podniesienia ducha naszego? Słusznie powiada T. Grabowski, że „jedynie stopień artyzmu, a także etyka, mogą być sprawdzianiem poety, miarą ogólną, wskazówką sądu“ [1]. A więc i artyzm i etyka razem wzięte, czynią z poety autora, mającego jakąś wartość.

Chociaż urywanymi wierszami naszego pieśniarza, przeważnie bez rymu i rytmu, trudno się zachwycać, choć jego symbolizm nieznośny, wzorowany na Maeterlincku i symbolistach francuskich, w czytającym aż ckliwość budzi, choć w potwornościach fantazyi poety trudno się czegoś artystycznego dopatrzeć, w kwestyę artyzmu jednak ze założenia naszego studyum się nie wdajemy.

A etyka? Jakaż etyka naszego piewcy? Chyba pozbycie się wszelkiej etyki, czyli etyka dekadencka. Czy te zwątpienia, rozpacze, bole, szarpaniny, bluźnierstwa, drwiny ze wszystkiego, co ogół świata uważa za święte i nietykalne, czy ten wandalizm duchowy ma świadczyć o podniosłości etyki poety? Czy to wszystko w czytającym ducha choć na cal podniesie w górę, czy wzbudzi w duszy jakieś jaśniejsze porywy, czy zapali chęć do poświęcenia, miłości dobra, piękna i prawdy? Chyba nie. Po przeczytaniu tego steku błędów religijnych, bluźnierstw i kpin z Boga i Świętych, od czego roi się w poezyach J. Kasprowicza, chyba nikt nie nabierze chęci do czegoś idealnego. Gdyby się kto przejmował ideami poety, odłoży jego wiersze po przeczytaniu ich z uczuciem wstrętu i pogardy Boga i religii wszelkiej, a zwłaszcza katolickiej, wstrętu do siebie samego i całego świata. I to ma być cel poezyi, to jej wzniosła etyka!

J. Kasprowicz ma tylko to jedno, co w poezyi dobrze oddaje, to jest zamęt, ból i rozstrój współczesny w duszach niedowarków. Jego cykl liryczno-symboliczny stanowi, jak pisze W. Gostomski [2]) jeden z najpotężniejszych i najszczerszych w poezyi objawów zamętu i rozstroju panującego w duszach ludzi dzisiejszych; jest zarazem dziwnie wymownym i przejmującym do głębi krzykiem budzących się dzisiaj z długiego odrętwienia pragnień duchowych, pragnień idei wyższych, wiary, wzlotów nadziemskich“. Że poeta oddaje dobrze ból serca i rozstrój niewierzącej duszy i że może pragnie wiary po dekadencku, to znaczy, chciałby wiary,

---

[1]) Dr. T. Grabowski. Op. cit. Str. 277.
[2]) W. Gostomski. Op. cit. Str. 431.

a czyni wszystko, aby nigdy nie wierzyć, na to zgoda. Dlatego, że ten autor ból i zamęt w zaślepionych duszach współczesnych dobrze oddaje, że dużo jest dzisiaj jemu podobnych i w piśmie i w czynie, dlatego tak szczegółowo nim się zajęliśmy. Że jest on wyrazem duszy człowieczeństwa zepsutego, zgniłego, osobliwie w ostatnim cyklu poematów, które noszą tytuł „Ginącemu światu", że w tych utworach odzwierciedla, jak powyższy krytyk pisze „duszę przerażoną w obec grozy sądu (Dies irae), oszalałą w mękach wyuzdanej żądzy (Salome), wybuchającą rozpaczną skargą bólu i cierpienia (Święty Boże)"; że te obrazy duszy bezbożnej byłyby nieźle oddane, gdyby nie były tak wstrętnie ohydne, nie przeczymy. Że dusza poety rwie się do Boga, że nie umie znaleźć zadowolenia w niczem, stwierdza tem zdanie, iż dusza jest naturalnie chrześcijańską. Że wreszcie nasz autor tak się lubuje w katolickich tematach, choć je tak obrzydliwie przekoszlawia i zohydza, to daje do myślenia, że dusza jego ma pociąg do katolicyzmu, który jedynie może zaspokoić najgłębsze pragnienia ludzkości. Ale by to wszystko miało być już oznaką wiary, by to wszystko miało usprawiedliwiać bluźnierstwa i kpiny z wiary św., by to wszystko miało dawać prawo do siania między ludźmi zgorszenia, na to nikt rozumny zgodzić się nie może. I dziwię się, że wierzący katolik, jak z jego pism widać, p. W. Gostomski [1]) w ten sposób usprawiedliwia bluźnierstwa J. Kasprowicza: „W cóż ma wierzyć, jeźli nie ma wiary w Boga nadprzyrodzonego, a utracił wiarę w różne bożyszcza przyrodzone, jakie kolejno na ołtarzach stawiano? Nic mu pono nie zostaje, jak wierzyć w upadek własny i świata całego"? Niech sobie poeta w nic nie wierzy, kiedy nie chce, niech sobie wierzy w upadek własny i świata całego, tylko niech takiej wiary nie podają nam jako idealną! Z tego, że ktoś przemarnował wiarę, że jej nie ma, że w duszy jego panuje zgnilizna sceptycyzmu i pessymizmu, nie wynika, by dobrze robił, siejąc swemi pismami dalej ów sceptycyzm, ową zgniliznę. Czyby na to np. zgodzili się uczeni i policya, by po Europie obwożono grupę trędowatych, u których się trąd bardzo prawidłowo rozwinął, by ci trędowaci do każdego się zbliżali i swój trąd pokazywali i dotykać się go innym kazali? A czy nie tak robią ci pisarze, ci poeci, którzy sami uznają, że ich dusza jest trędowata, że w niej niema zdrowia, że ich dusza chora na zaraźliwy sceptycyzm i pessymizm, a jednak tę swoją chorobę wszystkim pokazują, do oglądania swych

---

[1]) Op. cit. Str. 413.

ran zachęcają i przez to zdrowe organizmy, zdrowe dusze, nieraz zarażają? Nie przeczę, że ból może i powinien mieć swój wyraz w poezyi, ale ból szlachetny, ból czysty, ból, który poetę i czytających podniesie, od rzeczy niskich i ziemskich oderwie, a do ideałów zaprowadzi. Ale ból sceptyka, pessymisty, niedowiarka, ból bluźnierczy i szatański, da się wyrazić tylko po szatańsku i szatańskie skutki mieć może. Zresztą ciągłe narzekanie, ciągłe bóle, ciągłe skargi nie przystają poecie, ale chyba jakiej starej kobiecie, jak to już wspomnieliśmy, cytując P. Chmielowskiego. To też szlachetniej byłby zrobił nasz piewca, gdyby pierwej swe bóle i choroby duszy wyleczył, a potem pisał i zdrowe rzeczy tworzył.

Poezye J. Kasprowicza, jak z jednej strony są wyrazem duszy z natury chrześcijańskiej i do P. Boga się rwącej, ale duszy bezbożnej i zepsutej, tak z drugiej strony są objawem bardzo smutnym i przykrym nietylko dla katolików, ale dla naszej narodowości. „Jakże ubolewać trzeba“ — mówi pięknie W. Gostomski — „że ten syn ziemi i ludu, który z ojczystej gleby tyle świeżych i żywotnych zaczerpnął pierwiastków, nie wchłonął w siebie dostatecznego zasobu tkwiącej w nim siły duchowej, aby się oprzeć złowrogim bożyszczom nowożytnego, dekadenckiego rozstroju“! — Niestety! nie oparł się nasz poeta temu i ten syn ludu podeptał, wyśmiał, zohydził wiarę świętą i pieśni ludu katolickiego, szczerze wierzącego, z którego wyszedł. Nadto ten syn ludu przedstawił duszę ogólnoludzką, a przedewszystkiem duszę swej siermiężnej braci (bo jego pieśni są na tle wsi polskich i polskiego ludu duch z nich wieje, o ile nie odnosi się to do bluźnierstw), jako duszę bluźnierców i zdrajców, cudzołożnic i nierządnic, niedołęgów i zbrodniarzy i aby zadość uczynić swemu „widzimisię“, bezkarnie zbeszcześcił to, co jest dla serc naszych biednych, dla serc polskich, jedyną pociechą w okropnych cierpieniach, na jakie nasz naród skazały wyroki Opatrzności. Niech mu Bóg miłosierny, którego tak zelżył, tego nie pamięta, a światła Swego jego zbłąkanej duszy udzieli, by zgorszenia dane swemi bluźnierstwami naprawił! *Ks. J. Koterbski.*

Mowa Najprz. JX. Arcybiskupa Teodorowicza
wśród rozpraw sejmowych 28. października 1905.

(Dok.). Przezacni Panowie! Ileż tu jeszcze jest do zrobienia! Pytam się: czy właściwie ktoś poza mowami, które w Sejmie wy-

głaszamy, poza pewnemi staraniami, tak zresztą na uznanie zasługującemi, zajmuje się w całej pełni młodzieżą tak, jak ona tego potrzebuje? Są tacy. Niech mi wolno będzie bez pochlebstwa podnieść to, czego sam świadkiem byłem, iż na bruku wiedeńskim garstkę młodzieży prowadził dostojny, znany mąż stanu. Ale jakież to wyjątki! *Rari nantes in gurgite vasto!*

Kto myśli o opiece nad młodzieżą, przychodzącą z za kordonu do nas, powierzoną niejako tu ojcom narodu? Gdzie są salony, któreby będąc ogniskiem wyższej myśli, skupiały młodzież? Gdzież są ludzie o wybitnej myśli i szerokim horyzoncie, którzyby się chcieli zniżyć, aby ją podnieść, przygarnąć ku sobie?

Zato, jeżeli Panowie spojrzycie w obóz przeciwny, w ten obóz, który jej daje ideał wywrotu, tam znajdziecie ludzi, co się młodzieżą prawdziwie zajmują, tam, niestety z bólem powiedzieć muszę, każdą duszę młodzieńca biorą w osobną swą opiekę, bo o każdym umieją sobie powiedzieć: z tego może się wyrobić nasza przyszłość!

Darujcie tym twardym słowom, ale odczuwam to, czego brak nie da się zastąpić żadnym wykładem wychowawczym, ani nawet żadnemi teoryami, choćby najlepszemi.

Musimy nasz obowiązek zrozumieć; musimy, Panowie, zejść do tej młodzieży czynnie, musimy odnaleść drogę, w jaki sposóbbyśmy się dostać mogli do jej zaufania, a potem do jej myśli i uczucia, musimy w ten sposób ją ratować i siebie uratować.

Nie chcę się już dłużej nad tą kwestyą rozwodzić, tylko ściągam, co powiedziałem, do tego jednego, iż ideał religijny nigdy nie idzie samotnie; w jego cieniu spoczywają wszystkie inne, on daje im życie, podnietę. Ale też warunkiem jest, by był strzeżony przez szkołę, strzeżony przez rodzinę i ustawodawstwo i społeczeństwo.

Ale wcale nie chcę tu umniejszać roli i wagi jeszcze innego czynnika. Obok wychowania religijnego kładę także nacisk na *wychowanie w duchu narodowym.* To nie jest, szanowni Panowie, tylko frazes, rzucony dla ulicy, to nie jest jakiś umizg, jakkolwiek to słowo tak często jako frazes bywa używane. Ale dziś istotnie coraz to częściej nam zastanowićby się przychodziło, w jaki sposób nasze wychowanie publiczne uczynić odpowiedniem i dostrojonem do psychologii duszy narodowej, jakiego rodzaju mają być środki przedsięwzięte, ażeby ją ustrzedz od tego, co obce narzuca przymieszki, bo jeżeli całe wychowanie w swoim systemie będzie skro-

jone z duszy obcej, pozostanie zawsze rozdźwięk między nami a tem, nam obcem.

A wtedy czyż dziw, że młodzieniec, który nie znajdzie w nauce samej, w sposobie wykładu, soczystego pokarmu dla swego ideału, odpowiadającego jego duszy, szuka tak tęskno bogów obcych? A mówię to w tej Wysokiej Izbie, ażeby przypomnąć jej obowiązek, jaki płynie z jej praw autonomicznych.

Rada szkolna krajowa ma zawarowane zrównoważenie siebie w tym właśnie systemie, jaki bierze z centralnego zarządu przez autonomiczny pierwiastek. Nie powinno to być obojętnem dla Wysokiego Sejmu, jak się z tego zadania swego i posłannictwa wywiązują ci, którzy są tam przez Sejm posłani, a przedewszystkiem, jakim jest ustrój tej Rady szkolnej krajowej, względnie, o ile on się da ulepszyć i poprawić.

Muszę tu niestety zauważyć, że nowy regulamin szkolny, który poza ustawą Sejmu wszedł niedawno w życie, jakkolwiek jest prowizorycznym (dlatego wspominam o nim, że jest do zmienienia), pozostawia pod względem autonomii wiele do życzenia. Muszę zauważyć, że nawet w stosunku do regulaminu, jaki dotąd obowiązywał, ten nowy jest stanowczo cofnięciem na zegarze autonomii wskazówki wstecz. Przez to samo nie chcę nikogo obwiniać, owszem najlepsze intencye wszystkim czynnikom działającym przypisuję. Rozumiem, że w chwili pośpiechu, jeżeli się weźmie jakikolwiek inny regulamin za wzór, można się dopuścić usterek. Ale właśnie dlatego podnoszę usterki, ażeby to, co tam jest ujemnem, poprawić. Biorę za przykład na chybił trafił — bo nie jest moim celem i zakresem o tem wiele mówić — ot jeden ustęp, który mniej więcej tak opiewa: „Jeżeli po wyczerpaniu porządku dziennego, któryś z członków obecnych zechce swój wniosek podać, to mu nie wolno tego uczynić zaraz ustnie, jak to było dotąd, ale musi własny wniosek napisać, by potem przeszedł przez cały alembik biurokratyczny, zanim się na stół obrad dostanie“. Czy to nie znaczy tyle, co rzec autonomii: niech ci się odechce wszelkiego rodzaju wniosków? Wszak najczęściej przy samej dyskusyi, pod wpływem żywego nastroju, przychodzą myśli odpowiednie, a za niemi wnioski! Ale dodaję, że choćby nawet ten statut był jeszcze lepszym, aniżeli jest, to jeżeli Sejm nim się zajmie, jako swojem dzieckiem, może być jeszcze i jeszcze doskonalszym.

Wcale nie chcę przez to ujmować naszym pierwiastkom, reprezentującym z urzędu Radę szkolną, poczucia obywatelskiego, lecz biurokratyczny ustrój musi to za sobą prowadzić, iż impulsy

główne przychodzą właśnie z centralnego zarządu, a te mimowoli urabiają cały sposób myślenia i patrzenia na szkolnictwo. A nietylko nie myślę nikogo wyzywać do walki z biurokracyą, ale raczej nawołuję do pomocy naszym obywatelskim czynnikom, zasiadającym w Radzie szkolnej krajowej z urzędu swego, bo im szersze będą prawa pierwiastku autonomicznego, im silniejszy akcent członków autonomicznych w Radzie szkolnej, tem lepiej wywiązywać się będą ze swego zadania członkowie zasiadający w niej z urzędu i tem *dla nich samych* pożądańszym będzie sukurs domagań się autonomicznych, którego użyć mogą i powinni dla tem silniejszego podkreślenia własnego stanowiska narodowego w obec Wiednia.

A teraz na koniec, Panowie, jeszcze jedna uwaga, która z tem wszystkiem, co powiedziałem, zostaje w związku i niech będzie słów moich finałem i zamknięciem.

Jak na wstępie wspomniałem, szanowni Panowie, apelujecie waszem gorącem sercem do nas biskupów w szczególności i do duchowieństwa o spełnienie ich poważnego dziś obowiązku. Z drugiej atoli strony dają się czasami zasłyszeć głosy, które, ilekroć rola Kościoła w politycznych ciałach musi się zaznaczyć, bronią poniekąd temu samemu Kościołowi wstępu, który gdzieindziej na pomoc przyzywają, a choć to czynią z całą czołobitnością, to nie mniej jednak wyraźnie zaznaczają, że urząd biskupów zamyka się raczej w kościołach, a nie sięga już do ciał politycznych. Biorę to zdanie w oderwaniu od osób, krążące w dzisiejszem powietrzu. Ażeby módz stanąć z wami, Panowie, do wspólnej pracy—a tego zarówno my biskupi, jak i wy pragniecie — muszę się z tem zdaniem pokrótce przynajmniej rozprawić.

Jeźli się zapytam tych panów: dlaczegoście tak niekonsekwentni? dlaczego, przyzywając nas do wspólnej pracy w jednem, odpychacie nas od wspólności kędyindziej? Wiem, co mi rzeką:

„Uznajemy katolicyzm religijny", ale jeżeli raz Kościół wchodzi w jakieś ciało polityczne, poczyna przybierać na siebie rolę jakąś polityczną, to z tak pojętym katolicyzmem godzić się nie chcemy i to właśnie w interesie samego Kościoła, właśnie dla tej czci, jaką dla niego czujemy, właśnie przez wzgląd na nimbus, jakim go otaczamy i w imię jego wołamy: „Ustąpcie, trzymajcie się zdala".

Ale, gdyby kto wsparty o taką maksymę miał zapukać do nas o pomoc, tobyśmy musieli mu odpowiedzieć: Jak to — więc nas przyzywacie, i słusznie, o pomoc, a tu, gdy chcemy w całej

konsekwencyi z naszych zasad wnioski wyciągnąć, bronicie nam przystępu? Czyż to zdanie, jakie wy wypowiadacie, choć inną tendencyą podyktowane, w zasadzie nie jednoczy się z tem samem, jakie dziś słyszymy w petycyach nawet do Sejmu wnoszonych przez apostołów przewrotu, dla których to właśnie jest solą w oku, iż Episkopaty, jako takie, cieszą się w politycznych ciałach miejscem dla siebie należnem?

Rozumiem dobrze, że cel Kościoła katolickiego i jego posłannictwo jest zaziemskie, że jego ideałem jest szerzenie Królestwa Bożego na ziemi, rozumiem, że jest tysiąc kwestyi państwowych, ekonomicznych i innych, co do których Kościół stoi zupełnie na uboczu. Jeżeli chodzi o ustrój arystokratyczny czy demokratyczny, o formę rządu republikańską czy też inną, Kościół przyjmuje każdą jaka jest, nie oświadcza się więcej za jedną niż za drugą. Dalej jeszcze idę i powiadam: nawet wtedy, gdy jakaś partya polityczna katolicka stawia swoje postulaty, to postulaty tej partyi jeszcze nie są postulatami Kościoła, obowiązującymi w sumieniu katolika. Jeżeli taki Lueger, przywódca partyi chrześcijańsko-ludowej, czy Ebenhoch, przywódca partyi konserwatywno-katolickiej, w sprawie np. powszechnego głosowania takie czy inne zajmuje stanowisko, z tego nie wynika, ażeby ich zdanie subsumować Kościołowi, jako takiemu i powiedzieć katolikowi: „Ponieważ oni tak myślą — i ty tak myśleć musisz“.

Ale z drugiej strony Kościół wiąże się ściśle sumieniem, a więc etyką i dogmatem i gdzie znajdzie pole to dla siebie, tam staje się tegoż orędownikiem. I nie można oddzielić tych dwu pojęć, nie można powiedzieć: „Kościół jest dla sumienia prywatnego, ale w publicznem ustawodawstwie, w sumieniu publicznem głosu zabierać nie może“. I doprawdy, daleko konsekwentniejsi są ci, którzy powiadają, że Kościół nie ma żadnego prawa ani w życiu prywatnem, ani w publicznem, którzy głoszą moralność od Kościoła niezależną, niż ci, którzy przyznają jedno, a odrzucają drugie, bo niema dwóch moralności, ani dwóch sumień, a skoro jest jedno i tosamo sumienie w życiu publicznem i prywatnem, to jeden i tensam wpływ musi być zastrzeżony na życie prywatne, jak i na publiczne. To jest zasada ważna. Ile razy Kościół miesza się do życia publicznego, rzecz naturalna, nie może się pozbawiać tych środków, które w takiej obfitości daje mu polityczna akcya, będąca wykwitem i koroną wszelkiej innej.

I dlatego, jakkolwiek Kościół zamierza jedno tylko: szerzenie królestwa Bożego, królestwa duchowego — to właśnie ażeby je u-

gruntować i pogłębić, musi się posługiwać tymi środkami, które na ziemi w takich razach są do tego sposobne, już to prywatnymi już też publicznymi, albo socyalnymi albo politycznymi. Takie byłoby pojęcie katolicyzmu religijnego i tak zw. katolicyzmu politycznego. Jestto tedy jedna i tasama idea, jakkolwiekby się wydawała w dwu innych postaciach.

Akcya polityczna ze strony Kościoła może być w dwojaki sposób prowadzona: albo jakieś ciało kościelne zgromadza się poza ciałem politycznem i wydaje protesty lub postanowienia, które w alembiku politycznym znajdują swoje przetopienie — albo też, jeżeli Kościół w jakiem ciele politycznem jest sam reprezentowany, musi także bezpośrednio mieć rolę w akcyi politycznej, z moralnością czy z dogmatem związanej.

Jako ilustracyę mego powiedzenia przytaczam przykład; nie chcąc zaś od przedmiotu odchodzić, podaję dla ilustracyi fakt protestu Episkopatu austryackiego, przeciw ustawie szkolnej z r. 1868. Kiedy ustawa ta została wydaną, protestuje najpierw papież, potem wszyscy biskupi udają się z protestem do cesarza, wręczając mu go osobiście; raz potem jeszcze osobno w każdym Sejmie—i w naszym także — w odpowiedni sposób znajduje ich protest swoje odzwierciedlenie. I taki biskup Rüdiger, którego wnoszą dziś na ołtarz, a jego proces kanonizacyjny jest w toku, nie uważa tego za rzecz zbyteczną, z roku na rok, choć po zapadłej uchwale, protestować w Sejmie wiedeńskim przeciw nowemu ustrojowi szkoły, jaki w prawach majowych stworzony został.

Nie było to z pewnością dla biskupów rzeczą miłą i przyjemną spełniać ten trudny obowiązek *veta* w obec tych, których może nieraz kochali i szanowali i których nieraz o złą wolę nie mogli byli posądzać, ale było to ich obowiązkiem, nakazanym bezpośredniem posłannictwem. Sprzeniewierzenie się temu obowiązkowi równałoby się u nich sprzeniewierzeniu się ich własnemu sumieniu. Bo prędzej ciała polityczne mogły się zasłonić nieświadomością albo dobrą wiarą, aniżeli ci biskupi, którzy milcząc, byliby stwierdzili zasadę: qui tacet, consentire videtur".

Wspominam rok 1868 tylko dla luźnego przykładu. Ale — wracając do tego, co przed chwilą rozwinąłem — jeszcze jedno zauważę: skoro Kościół rolę w życiu politycznem i publicznem chce odgrywać, to nie sądźcie przypadkiem, że czyni to z jakiejś chęci dominacyi lub uzurpowania sobie jakichś miejsc, ale z prostej konsekwencyi, która—wierzajcie mi—jest nieraz dla uczucia własnego, dla duszy własnej niesłychanie przykra i bolesna i nieraz przeciw

wszelkiemu osobistemu interesowi iść nakazuje. Ale skoro tak jest, to do społeczeństwa, w którem Kościół i duchowieństwo żyje, należy się zwrócić z apelem: „Uznajcie ich rolę i miejsce w tej konsekwencyi, jaka z tej zasady przypada“!

Życie polityczne nie jest tak zachęcające, żeby się aż kusić tak bardzo o nie. Mógłbym tu zapytać mężów osiwiałych w tej pracy, jakie im ich doświadczenie podało wyniki i obrazy? Jakkolwiek w życiu pywatnem niema się nieraz za pracę uznania i wdzięczności, chociaż i to życie nieraz całe przemazać się potrafi przez jakiś jeden, drugi paszkwil, jednak nieraz to co w życiu jest wyjątkiem, w polityce staje się regułą.

Bismarck opowiada, że miał zwyczaj irytować się na krawca, który mu robił to ustępstwo, że zamiast rachunek przynieść w swoim czasie, zgłosił się po należytość dopiero później. Jest w tem spostrzeżeniu trafna uwaga psychologiczna. W chwili, kiedy się czegoś potrzebuje, wtedy się znajduje dość silne akcenty dla prośby o delatę rachunku, ale skoro niebezpieczeństwo jest za nami, skorośmy szczęśliwie przez ślizką kładkę przeszli, a krawiec upomina się o to, do czego mu się zobowiązano, wtedy się chętnie wyrzeka i mówi: „O jakiejże to on porze przychodzi, w jaką formę swą prośbę ubiera, jaki on natrętny, jak niepotrzebnie włazi“ itd.!

Oto maleńka próba z życia politycznego, którą mi darujcie, jeźli przez profana podana i schwycona, może nieco chroma. A nieraz życie polityczne jeszcze gorzej nagradza. Gdy ktoś tonącego chwyta i ratuje, to się mówi: „poświęcił się“; w życiu politycznem, gdy się to zdarzy, mówi się: „Czyś ty nie zauważył, iż ratujący miał guzik źle zapięty“? Gdyby tylko guzik! — ale jeszcze mu się i łatki przyczepia lub przykrawuje z pomocą już to urzędowych, jużto półurzędowych krawców.

Ach, przezacni Panowie! Czyż to tak zachęcające dla nas, żebyśmy my, biskupi, mieli rwać się gwałtem do życia publicznego?

Nie chcę mówić o sobie, choć mimowoli wyrywa się z serca słowo. Gdybym miał wam Panowie tutaj przed wami otworzyć swoją duszę, tobym powiedzieć musiał, iż te właśnie lata mego życia kapłańskiego, w których bezpośredni wpływ na dusze znalazł swoje pełne ujście w apostolskiej pracy, były moim zaprawione żywiołem, szczęściem — a kiedy później na lwowskim bruku przyszło mi do tej pracy doczepić powołanie inne, koniecznością stosunków narzucone, targałem się i szarpałem, bo widziałem, jak ten właśnie czynnik, który dobywając się z mej duszy przez wraż-

liwość, odczuwanie, porywy, użyźniał pracę apostolską, tu przeciwnie stawał się moim zdrajcą.

Nie wdzieramy się więc, przezacni Panowie, ale dla społeczeństwa samego potrzeba, żebyśmy się także nie usuwali. I gdybyśmy mieli usłyszeć od tego społeczeństwa: „Rola wasza na błyszczących fotelach biskupich, rola wasza jest przy pastorale i mitrze, uroczyście wyniesionych, ale nie w salach tych, gdzie twarde ławki przy głosowaniu każdemu każą stawać do szeregu“ — to odpowiemy: „Może to być dla nas wielka pokusa, czy brać udział w społecznej pracy, czy pracować tylko w swoim kościele; może w tem wahaniu się być pokusa, żebyśmy snać więcej niż potrzeba zwrócili się ku sobie“. Nie chcę wszakże zwracać tych słów do was, przezacni Panowie, bo was znam, a zresztą patrzę i patrzyłem na wasze usposobienie i myśli w tym kierunku, bo razem z innymi widziałem, jakto wtedy, kiedy śmierć swojem tchnieniem przeszła przez sędziwy i poważny Episkopat i ogołociła wszystkie stolice—z jaką troską wpatrzeni w przyszłość pytaliście się, co to będzie i tu — wyłączam oczywiście siebie — kiedy mąż pełen obywatelskiego ducha, nie patrzący niczego prócz dobra Kościoła i kraju, o tem pomyślał, żeby swemu szerokiemu obywatelskiemu poczuciu dać wyraz i kiedy młody Episkopat zasiadł na tronie, jakeście wtedy odetchnęli swobodnie i z uciechą patrzyli w przyszłość! Czyż więc wasze serca nie stwierdziły tego, że rozumiecie łączność Kościoła i społeczeństwa? A gdyby nawet chwilowo jakieś zasady miały przyjść na usta wasze może niekrytyczne, może w dobrej wierze je odtwarzające, to jeszcze wtedy zaapeluję do waszych serc i w tym trybunale serc i uczuć waszych, jeszczebym sprawę wygrał. Cieszę się z waszego ocenienia naszej roli i naszego posłannictwa, tj. Kościoła i duchowieństwa, a pobudką do tego, obok waszego poczucia, jeszcze silniejszą niech będzie to, co przed sobą widzicie w dziejach obecnych świata. Dziś kultura podzielona jest na dwa obozy: z jednej strony Krzyż i Kościół, a pod jego skrzydłami wszystkie ideały społeczne, tradycyi, rodziny, ojczyzny, po drugiej sztandar zwieszony, który wypowiada temu wszystkiemu wojnę.

Dotąd niedawno jeszcze mogła się doktryna bezwyznaniowa jakoś rozpylać w powietrzu i ni na tę, ni na ową przechylać się stronę; ale dziś, to co się skrapla w bezwyznaniowości, to idzie na żyźną rolę nauk wywrotowych. I niejeden profesor, jakby wycięty z „Fliegende Blätter“, może w swej starej peruce doktryny wypowiadać, nie zdaje sobie jednak sprawy, że pod jego katedrą

roi się od tego posiewu, który w duszy kiedyś w formę praktyczną przejdzie, jak to Bourget tak świetnie i z taką finezyą psychologiczną opisał w „Le Disciple“.

A więc pod jeden, albo pod drugi sztandar stanąć nam przychodzi. Wiemy już, jakie nasze miejsce. Nie potrzeba nawet tak daleko patrzeć. Możemy patrzeć bliżej; możemy sięgnąć w przeszłość naszą i w ten związek jej ścisły z Kościołem, możemy patrzeć i w tę dzisiejszą chwilę. Jakby jakaś iskra elektryczna przeszła po wszystkich wiadomość we wczorajszych telegramach: „Warszawa się pali“! Może nie jest tak źle, jak telegramy donoszą [1]). Może to miasto prastare, tyle pamiątek żywych dziejów na sobie dźwigające i to dziejów męczeńskich, zachowane zostanie. Ale jaki żal ścisnął serca wszystkich! Nie! gdyby nawet mury w gruzach poledz miały, nie dosięże zniszczenie, ręką zbrodniczą podłożone, tych ideałów, jakich ona jest znakiem i jakich jest reprezentantem.

Ale idźmy wyżej: ponad epizod pożaru, który się staje drobnostką w obec dziejowych faktów: wśród tej łuny, jaka ogarnia wielkie mocarstwo, wolno nam wznieść się ponad ten ból, jaki nam sprawiają wieści smutne w Warszawie, by ogarnąć wszystko, co się dzieje i wszystko, co jeszcze jutro przynieść może. Co przyszłość przyniesie, tego prorokować nie możemy.

Ale dla tych, którzy oparci o skałę Kościoła, oparci o Pana i Boga, wpatrują się w tę wichurę straszliwą, która obecnie tam szaleje i wyszydza wszelkie wyrachowania przemądrych polityków i w niwecz obraca wszelkie ludzkie zabiegi, wolno nam powiedzieć: „Ufajmy, bo żywie Bóg sprawiedliwy“! *(Huczne brawa i oklaski; mowca odbiera liczne gratulacye).*

Kazanie na uroczystość Narodzenia Pańskiego.

„I rzekł im Anioł: nie bójcie się. Bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszyskiemu ludowi, iż się wam dziś narodził Zbawiciel w mieście Dawidowem“. (Łuk. 7).

Temi Anioła słowy przemawiam i ja do was w Bogu zgromadzeni słuchacze w dniu dzisiejszej uroczystości. Oto zwiastuję

---

[1]) Wiemy już, że telegramy przesadziły. (D. R.).

wam dzisiaj wesele i radość wielką, na którą świat cały od dawna z utęsknieniem oczekiwał; wesele i radość, której od początku aż dotąd świat nie miał; wesele wielkie, które nam Kościół Boży corocznie w pamięci naszej odnawia i ogłasza: iż się nam narodził pośrednik między Bogiem a ludźmi, Jezus Chrystus, Zbawiciel całego świata, który już pierwszym naszym rodzicom w raju po upadku był od Boga przyobiecany. Ów to bowiem jest, który był od Patryarchów i wszystkich bogobojnych mężów Starego Zakonu oczekiwany i przez Proroków ogłoszony. O! co to za szczęśliwy dzień dla nas chrześcijanie, na którym obchodzimy pamiątkę spełnienia tej tajemnicy, która była dana na zgładzenie grzechów przez pierwszych rodziców naszych popełnionych. Dziś obchodzimy uroczystą pamiątkę owego dnia, w którym zawitało na ziemię to Światło przedwieczne, które oświeciło cały świat i przywiodło do poznania jednego i prawego Boga; Światło, które nas jedna z P. Bogiem, aby każdy człowiek przychodzący na świat i wierzący w Niego, miał żywot wieczny; narodził się bowiem Zbawiciel, aby wiarę, nadzieję i miłość w sercach wszystkich ludzi wzniecić, aby to wszystko, co od wieków błędnie o P. Bogu utrzymywane było, usunąć, aby nadewszystko zaszczepić miłość, która i w wieczności trwać będzie. Oby więc, najmilsi, ta miłość ku Niemu i w sercach naszych głęboko utkwiła, dla której się tak dalece uniżył, iż przyjął na siebie naturę ludzką, narodził się w ubogiej stajence i ponosił tyle prześladowań, utrapień i śmierć krzyżową jedynie dla zbawienia naszego!

A zatem dnia dzisiejszego, w którym tak znaczną uroczystość i pamiątkę obchodzimy, nie mogę obrać stósowniejszego przedmiotu do kazania mego, jak gdy wam okażę, iż Ten, którego narodzenia pamiątkę obchodzimy, był prawdziwym Bogiem i Zbawicielem świata, któremu się od nas należy winna cześć i chwała. Ważny to jest przedmiot, najmilsi! Posłuchajcie tylko z pilną uwagą, a uczynię następujący podział kazania mego:

W I. części okażę, iż Jezus Chrystus, którego narodzenie dzisiaj obchodzimy, był prawdziwym Bogiem.

W II. zaś części będę mówił o tem, żeśmy Mu, jako prawdziwemu Bogu, zawsze powinni oddawać winną cześć i chwałę.

Zbawicielu Jezu Chryste, dziś nam narodzony, wesprzyj siły moje łaską Twoją najświętszą, abym słuchaczy moich przekonawszy o Bóstwie Twojem, mógł ich zachęcić do oddawania czci i chwały Tobie powinnej. Stanie się to za przyczyną Twoją Niepokalanie Poczęta, Najśw. Maryo Panno i t d.

(I.). Gdziekolwiek się udamy, chrześcijanie, na tym obszernym świecie, nigdzie nie znajdziemy takiego zakątka ziemi, ani narodu, któryby tak obłąkanym był, iżby mniej lub więcej dokładnego wyobrażenia o P. Bogu Stwórcy i Rządcy całego świata nie miał. A czytając Pismo św. przekonamy się, iż żaden naród tak jasnego wyobrażenia o Bogu nie miał, jak naród żydowski, któremu się Bóg często objawiał, lub Aniołów swoich w postaci ludzkiej zsyłał. Naród ten, pełniąc wolę i przykazania Najwyższego Boga, tak się Bogu upodobał, iż Bóg przyobiecał, że się z niego narodzi Mesyasz, który zbawi cały naród ludzki. Ta obietnica już się spełniła, najmilsi! Dziś bowiem obchodzimy narodzenie tego obiecanego Mesyasza, Jezusa Chrystusa, który się narodził w Betlehem z Maryi Panny, z narodu izraelskiego i pokolenia Dawidowego pochodzącej—i postanowił nową religię, w której jedynie zbawienia dostąpić można. Że ten Jezus Chrystus, w Betlehem narodzony, był prawdziwym Bogiem, o tem nas przekonywują: a) przepowiednie Proroków na Nim spełnione, b) cuda, które żyjąc na tej ziemi czynił. Rozbierzmy to szczegółowo.

a) Kiedy pierwsi rodzice nasi w raju Adam i Ewa, zjadłszy owoc z drzewa zakazanego, zgrzeszyli, utracili natychmiast łaskę Boga Stwórcy swego i ściągnęli na siebie śmierć i wszystkie dolegliwości, które na cały naród ludzki spływają; tedy Bóg, będąc zawsze miłosiernym i dobrotliwym i nie chcąc ich zguby, obiecał im zesłać na ratunek Mesyasza, któryby ich od tej kary uwolnił i utraconą łaskę Boską przywrócił. Ta obietnica później Abrahamowi, Izaakowi, Jakóbowi i innym św. Patryarchom powtórzona, przepowiedziana była wyraźnie toż samo przez Izaiasza proroka, który natchnięty Duchem Bożym, tak mówi do króla Achaza: „*Oto Panna pocznie i porodzi Syna i nazwią imię Jego Emmanuel*". (Jez. 7, 14). Słowo to *Emmanuel* w naszej mowie znaczy: Bóg z nami. Chciał więc Izaiasz powiedzieć, iż Ten, który się z Panny narodzi, Bóg i człowiek razem, będzie z nami mieszkał. A ciesząc tych, którzy Zbawiciela oczekiwali, tak się do nich odzywa: „*Bóg sam przyjdzie i zbawi was; tedy się otworzą oczy ślepych i uszy głuchych, tedy wyskoczy chromy jako jeleń i otworzony będzie język niemych*". Wszystko to, chrześcijanie, co Izaiasz na tyle set lat przed narodzeniem Chrystusa Pana powiedział, spełniło się na osobie Jego. Albowiem On nietylko, że ślepym wzrok, głuchym słuch, niemym mowę przywracał, ale co większa, nawet samych umarłych wskrzeszał. Daniel Prorok przepowiedział, iż temu Zbawicielowi, którego Bóg ześle, wszystkie narody, pokolenia i języki

służyć będą i władza Jego trwać będzie na wieki. (Dan. 7). Inny znowu Prorok przepowiedział, iż się w Betlehem narodzi i że w Izraelu panującym będzie. (Mich. 5, 2). Toż samo i On przepowiedział uczniom Swoim i Apostołom, jaką śmiercią umrze, tudzież o zburzeniu miasta Jerozolimy i upadku żydów, co się spełniło ze wszystkiemi okolicznościami tak, jak przepowiedział. Te więc i tym podobne przepowiednie mogły się tyczyć tylko takiego, który był prawdziwym Bogiem, przenikającym nawet skrytości serc ludzkich. Bo któż z ludzi może być tak potężnym, iżby władza jego wiecznie trwać mogła? Któżby był w stanie umarłym życie przywrócić, jeżeli nie Ten, który jest Panem życia i śmierci: Bóg? A gdy to wszystko wypełniło się na Jezusie Chrystusie, który się z Maryi Panny w Betlebem narodził i z nami mieszkał, który ślepych, chromych i innemi chorobami złożonych uzdrawiał, więc mamy oczywisty dowód, iż Jezus był prawdziwym Bogiem.

b) Lecz nietylko przepowiednie Proroków, spełnione na osobie Chrystusa Pana, przekonywują nas o Bóstwie Jego; toż samo i liczne cuda, które żyjąc na tej ziemi czynił, są widocznymi dowodami, że musiał być Bogiem prawdziwym. Albowiem mógłżeby kto z ludzi własną mocą wodę prosto ze studni przyniesioną zamienić w przewyborne wino, jakto Jezus Chrystus w Kanie Galilejskiej na godach uczynił? (Joan. 2). Mógłżeby kto pięcioma chlebami i dwiema rybami 5 tysięcy ludzi nakarmić, jakto On uczynił na puszczy? (Mat. 14); wiatrom rozkazywać i burze morskie uspokajać? z opętanych czartów wypędzać? (Mat. 8); ślepym wzrok, głuchym słuch, a niemym mowę przywrócić? (Mat. 9, Joan 9, Marc. 7); słowem: wszystkie rodzaje chorób leczyć? Samym nawet umarłym życie przywracał Zbawiciel nasz, który wskrzesił Łazarza, już cztery dni w grobie leżącego i cuchnącego, jak mówi św. Jan Ewangelista. (Joan 11). A innym razem syna ubogiej wdowy, którego już do grobu niesiono i córkę Jaira, książęcia żydowskiej synagogi! (Mat. 9, 18). Mógłże, mówię, kto z ludzi coś podobnego zdziałać? Nie, chrześcijanie, żaden człowiek cudów tych własną mocą nie mógł czynić, tylko Ten, który jednem słowem niebo i ziemię stworzył. Prawda, że i Prorocy Starego Zakonu, toż samo Apostołowie i uczniowie Chrystusa Pana, czynili cuda, lecz nie własną swoją mocą, tylko w imieniu P. Boga i za pomocą Jego. Zbawiciel zaś nasz nie potrzebował żadnej pomocy: słowo tylko wyrzekł lub dotknął się, a natychmiast się stało podług woli Jego. Przez te cuda Chrystus Pan okazał się Panem oraz i Bogiem całej widomej natury, co ażeby tembardziej stwierdzić, dnia trzeciego

zmartwychpowstał, a w 40 dni po zmartwychwstaniu Swojem własną mocą wstąpił na niebiosa i tam siedzi po prawicy Boga Ojca.

Te więc dowody, chrześcijanie, wzięte tak z przepowiedni Proroków, które się na Jezusie Chrystusie spełniły, jakoteż i z cudów Jego, które na tej ziemi czynił, powinny was dostatecznie przekonać, iż On jest prawdziwym Bogiem i obiecanym Mesyaszem, który wziąwszy na siebie naturę ludzką, przyszedł na tę ziemię, ażeby zgubiony naród ludzki od zguby i śmierci wiecznej wybawił. A ponieważ religia nasza chrześcijańsko-katolicka, w której jedynie zbawienia wiecznego dostąpić możemy, od Niego pochodzi i ponieważ On postanowił Kościół św., do którego my chrześcijanie należymy—tedy starajmy się, najmilsi, jak najusilniej wypełniać wszystkie przepisy i przykazania tejże religii św. i zachować jak najściślej wszystko, cokolwiek nam Kościół Chrystusów za przewodnictwem Ducha św. do wierzenia i czynienia podaje. Słowem: żyjmy zawsze tak, ażeby wszystkie nasze czyny ku czci i chwale Chrystusa Pana, jako prawdziwego Boga dążyły; a o tem jeszcze w II. części.

* * *

(II.). Cześć i chwała, którą Chrystusowi Panu winni jesteśmy, już z przekonania się o Jego Bóstwie wynika. Albowiem, jeżeli niebiosa, jak mówi król Dawid w psalmach swoich, opowiadają chwałę Boską, gdyż słońce, gwiazdy i księżyc dają znać o niej wszystkiemu stworzeniu — jeżeli ptaki w powietrzu wyśpiewują chwałę Jego, ryby nawet, chociaż nieme, wielbią Go i czczą, wszystkie zwierzęta ziemskie ogłaszają wielkość Jego, słowem: jeżeli w pośród tyle tysięcy stworzeń, jak świadczy Pismo św., każde sposobem sobie właściwym oddaje cześć i chwałę Stwórcy swemu—cóż dopiero my ludzie, obdarzeni duszą nieśmiertelną, Jezusowi Chrystusowi Zbawicielowi naszemu i od wieków Bogu prawdziwemu, winni będziemy! Nie mamyż Mu oddawać czci i chwały? Nie mamyż przed Nim padać na kolana nasze, kiedy, jak św. Paweł Apostoł mówi, wszelkie kolano w niebie, na ziemi i w piekle upada? O zaiste! naszym to jest ścisłym obowiązkiem, nie usuwać się od złożenia Mu powinnej czci i chwały, którą okażemy przez publiczne wyznanie wiary Jego i przez uczęszczanie na nabożeństwa, od Kościoła św. postanowione.

Nic milszego i przyjemniejszego Chrystusowi Panu być nie może, najmilsi, jak publiczne wyznanie wiary Jego, gdyż tym sposobem łaski Jego wysoko cenimy i jawnie głosimy, pobudzając innych także do oddania czci i chwały Zbawicielowi naszemu. Dla-

tego też i On sam obiecuje wieczną chwałę w niebie tym, którzyby wiarę Jego przez Apostołów głoszoną przyjęli i publicznie wyznawali, mówiąc (u Mat. 10): „*Wszelki, który mię wyzna przed ludźmi, wyznam go i ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech*", tj. wyznam przed Ojcem moim, że godzien jest chwały niebieskiej. Tym zaś, którzyby nie chcieli lub też wstydzili się wiary Jego, grozi, mówiąc: „*A ktoby się mię zaparł przed ludźmi, zaprę się go i ja przed Ojcem*". Tą przestrogą i groźbą przejęci Apostołowie i inni wyznawcy wiary Chrystusowej nie obawiali się wyznawać Go i wysławiać przed największymi Jego nieprzyjaciółmi i woleli wszelkiemi dobrami doczesnemi pogardzić, a nawet samo życie ofiarować, gdzie szło o chwałę Zbawiciela Jezusa Chrystusa, jak świadczy św. Hieronim, opisując życie św. Ignacego Biskupa Antioch., który wolał od okrutnych lwów być rozszarpanym, aniżeli się wiary Chrystusowej zaprzeć. Atoli, chrześcijanie, niedość jest wiarę Chrystusową tylko do czasu wyznawać, lecz potrzeba w niej wytrwać aż do końca; bo tak i Zbawiciel nasz, ta przedwieczna Prawda, mówi: „*Kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie*". (Mat. 24). Nie dosyć jest to samo powtóre li samem wyznaniem wiary oddawać cześć i chwałę Chrystusowi, ale potrzeba także, aby nas z uczynków poznano, iż jesteśmy wielbicielami Jego. Na nic się bowiem przyda nosić piękne imię chrześcijanina, jeżeli obyczaje i uczynki nasze nie są zgodne z tem imieniem. Wtenczas dopiero przyznać można, iż wyznaniem wiary Chrystusa Pana czcimy i wielbimy, jeżeli tak życie prowadzimy, ażeby i inni naszem cnotliwem postępowaniem powodowani, zachęcali się do przyjęcia wiary Jego i oddawania Mu czci i chwały przynależnej.

Drugi sposób oddawania czci i chwały Chrystusowi Panu, jest uczęszczanie na nabożeństwa. Że ten sposób jest najdzielniejszym, łatwo się przekonać można; kto bowiem na nabożeństwa czystem sercem przybywa, widząc przy ołtarzu kapłana, który oddaje cześć Chrystusowi Panu przez sprawowanie najśw. Ofiary, lub zanosi Mu modły za odebrane dobrodziejstwa, alboli też prosi o nowe i błaga miłosierdzia Boskiego za dusze w czyścu cierpiące, jest niepodobieństwem, aby nie powstało w nim to uczucie, że i on za odebrane dobrodziejstwa powinien być wdzięcznym Jezusowi Chrystusowi; a ponieważ wszystko, co tylko ma, od Niego ma, więc tembardziej pobudza się do oddania Mu czci i chwały przynależnej, gdy widzi, jak tu uczeni i prostaczkowie, majętni i ubodzy, rodzice i dziatki, gospodarze i służący, pan i jego poddani, wszyscy razem, jak gdyby dzieci jednego ojca, w pokornej posta-

wie czczą i wielbią Zbawiciela swego w tem zaufaniu i przekonaniu, że i oni w czasie do chwały i szczęśliwości niebieskiej przyjęci będą. Jakoż w rzeczy samej, najmilsi, musiałby być zakamieniałego serca ten człowiek, któryby widząc innych, cześć i chwałę Jezusowi Chrystusowi oddających, nie pobudził się do wielbienia tegoż Zbawiciela swego.

A ponieważ nabożeństwa składają się z trzech części, jakoto: słuchania Mszy św., kazania i nauk kapłana, tudzież różnych modlitw i pieśni od Kościoła św. postanowionych, przeto-by się bardzo mylił, ktoby mniemał, iż obowiązkowi swemu zadosyć uczyni i należytą cześć Chrystusowi odda, będąc li na Mszy św., choć kazanie zupełnie zaniedbuje. Nic się bardziej nie przyczynia do pomnożenia czci i chwały Boga, jak słuchanie słowa Jego, przez kapłana opowiadanego; ono bowiem zmiękcza zatwardziałe serca, nawraca grzeszników i do pokuty nakłania, uczy nieumiejętnych, pociesza strapionych, samych nawet niedowiarków i nieprzyjaciół religii naszej przywraca do Kościoła św., a temsamem uczy, jak mają czcić i wielbić Jezusa Chrystusa. Nareszcie i publiczne modły, jako to: litanie, różańce, koronki, pieśni i tym podobne rozpamiętywania tajemnic Bożych, przyczyniają się dużo do pomnożenia czci i chwały Zbawiciela naszego. Albowiem, jak Aniołowie i Święci Pańscy, otaczający Najśw. Majestat Boga, wielbią Go, wyśpiewując: „Święty, Święty, Święty“, tak też i my, zgromadzeni na modłach publicznych, powinniśmy wysławiać Jego Wszechmocność, którą niebo, ziemię i wszystko, co się na niej znajduje, z niczego stworzył; Jego mądrość, która wszystko w najlepszym porządku utrzymuje; Jego Opatrzność, która wszystkim potrzebom naszym hojnie zaradza; Jego sprawiedliwość, która dobrych i cnotliwych wiecznie nagradza, a grzeszników zatwardziałych wiecznie karze. Cóż więc bardziej przyczynić się może do uwielbienia Zbawiciela naszego, jeżeli nie publiczne modły i pienia nabożne, w których wychwalamy i podziwiamy nieskończone Jego własności? A zatem chcąc należycie uczcić i uwielbić Chrystusa Pana jako prawdziwego Boga, należy się znajdować na wszystkich trzech częściach nabożeństwa w niedziele i święta uroczyste.

Wyłożywszy więc powinność i sposób oddania czci i chwały Jezusowi Chrystusowi, do was jeszcze, rodzice, szczególniej mowę moją zwracam, ażebyście żyjąc w pobożności i dziatki wasze do tego zachęcali, osobliwie tu w tej świątyni Pańskiej, gdzie się lud pobożny dla oddania czci Bogu swemu zgromadza, nauczcie je, jak się zachować mają w skromności i pobożności przed obliczem

Boga. Do was gospodarze przemawiam, ażebyście zawsze, osobliwie zaś w niedziele i święta uroczyste spieszyli z czeladką waszą uwielbiać Tego, który błogosławi waszym trzodom, urodzajom i całemu gospodarstwu. I ty młodzieży! uczęszczająca na różańce, koronki i inne nabożeństwa, pamiętaj, iż się tu do tej świątyni dla tego zgromadzasz, ażebyś pieniami i modlitwawi twemi wysławiając nieskończoną dobroć Jezusa Chrystusa, zyskala we wszystkiem błogosławieństwo; dla tego też nie dla okazałości lub zwyczaju, ale w pobożności i skromności tu się zachowaj; starsi pamiętajcie, abyście młodszym nie dali zgorszenia tu, gdzie się zgromadza lud na oddanie czci i chwały Jezusowi Chrystusowi, utajonemu w Najświętszym Sakramencie. Nareszcie wy, których Opatrzność Boska do zarządzania innymi postanowiła, bądźcie dla wszystkich przykładem i wzorem pobożności, ażebyście czcząc i wielbiąc Jezusa Chrystusa jako Boga prawdziwego, ze wszystkiemi staraniu waszemu powierzonymi, po skończonej pielgrzymce ziemskiej do chwały i szczęśliwości wiecznej przez Niego przyjęci byli. Amen.

Ks. Wojciech Kowalik.

Szkic katechezy dla oddziału wyższego szkół wiejskich.

L. 13. O piątem przykazaniu Boskiem.

Praeparatio. Odpytanie lekcyi poprzedniej. Do czego odnoszą się ostatnie siedm przykazań? Miłuje bliźniego ten, kto mu życzy dobrze i czyni dobrze, a szczególnie: kto się mu przyczynia do dobrego zdrowia i do długiego życia tak dla ciała, jak dla duszy. *Kiedy mówimy, że dusza człowieka umarła? *Kiedy zaś można powiedzieć, że dusza człowieka żyje? Nietylko żyje, ale zdrową i silną jest dusza ludzka, gdy mężnie odpycha pokusy, a wiele dobrego czyni. Podobnie i ciało ludzkie jest zdrowem i silnem, dopóki potrafi przezwyciężać choroby i wiele robić. Zdrowia i życia strzec Bóg każe w V. przykazaniu i a tem dziś was pouczę.

Propositio. Powiedz piąte przykazanie! Kto popełnił pierwsze zabójstwo na świecie? (Katecheta odświeża historyę Kaina i Abla, uwydatniając, jak Kain 1) gniewał się na brata tak dalece, że nie mógł jeść, gdy widział Abla, 2) że dokuczał Ablowi, a przez to mu życie zatruwał, chociaż Abel nie dawał do tego powodu, 3) że go niesprawiedliwie zabił, 4) jaka go za to kara spotkała. Na tem tle uczy, że zabójstwo jest grzechem o pomstę do nieba wołającym

i zestawia pyt. 209). *Kto jest panem naszego życia i śmierci? *Przez co Bóg jest.....? *Dlaczego więc zabronił Bóg zabijać bliźniego? Dla tego samego powodu nie wolno też zabijać siebie samego, bo mie myśmy sobie dali życie, ale Bóg nam dał życie i Bóg ma prawo nam je odebrać. I tego właśnie zabrania Bóg w V. przykazaniu. P. 208.

Explicatio. Który Apostoł odebrał sam sobie życie? Przeciw któremu przykazaniu zgrzeszył przez to Judasz? Dokąd poszła dusza Judasza? I teraz nigdy nie należy odbierać sobie życia, bo choćby nam najgorzej było na świecie, to przecież stokroć gorzej jeszcze będzie w piekle. Samobójcom nie daje Kościół nawet pogrzebu chrześcijańskiego. Czy pijacy żyją długo? Podobnie nie żyją długo i chorują często ci, co wcześnie palą tytoń, albo też ci, co jedzą za dużo; wszyscy oni zatem grzeszą przeciw V. przykazaniu, bo zdrowie swoje niszczą niepotrzebnie. *Którzy ludzie niszczą zdrowie swoje? Jeszcze w jednym wypadku szkodzą sobie ludzie na życiu i zdrowiu i do tego właśnie szatan chciał skusić samego P. Jezusa. (Katecheta odświeża drugą pokusę Zbawiciela i zestawia p. 213 i 213).

Nie wolno też zabijać nikogo na duszy, tj. nie wolno nikogo pobudzać do grzechu. (Katecheta opowiada o Eleazarze, który wolał zginąć, aniżeli dać zgorszenie młodszym, uwydatnia szkodliwość zgorszenia, wylicza grzechy cudze i zestawia p. 210).

Co powinien uczynić ten, kto drugich pokrzywdził? (P. 163). *Cóż więc powinien uczynić ten, kto bliźniemu zaszkodził na ciele lub na duszy? (Katecheta opowiada o pokutach pierwszych chrześcijan, zestawia p. 211, zachęca do unikania grzechów przeciw V. przyk. i skupia rachunek sumienia z tego przykazania). Uczniowie czytają z katechizmu p. 208—213 i rachunek sumienia na str. 115.

Aplicatio. Powodem grzechów przeciw V. przyk. bywa najczęściej gniew. Kain. Potrzeba modlitwy i pracy w milczeniu wtenczas, gdy gniew powstaje i rychłego przepraszania się z drugimi. „*Błogosławieni cisi, albowiem oni posiędą ziemię*“. Modlit. wspólna o łagodność i szanowanie zdrowia.

Powszechny wiec katolicki w Wiedniu.

(Dok.). W dalszym ciągu mówił Najprzew. JX. Arcybiskup *Teodorowicz* o czwartej prośbie modlitwy Pańskiej, więc o kwestyi

utrzymania się i wyżywienia. Zwrócił uwagę na to, że społeczeństwo dzisiejsze podało ludowi pracującemu zatruty chleb indywidualizmu, a teraz dziwi się, że lud ów siebie samego ubóstwia i za cel stawia. „Trafnie odpowiedział na to jeden z przywódców socyalizmu obecnego: To co krzewimy i wprowadzamy w lud w wykładach naszych ateistycznych, nie jest czem innem, jeno tem, czego nauczyliśmy się na uniwersytetach“.—„Od was to (profesorów uniwersyteckich) przejęliśmy moralność—mówi lud—nie teoretyczną, jaką głoszą filozofowie wasi, piszący o sferze leżącej poza granicami dobra i zła, lecz *praktyczną i radykalną*... W teoryi zgadzamy się z wami co do zniszczenia wszelkich zasad ludzkich, jeno metodę mamy więcej brutalną“... „Wielkość wasza jest pod znakiem żelaza, maszyny— i dlatego nazywacie swych ulubieńców *żelaznymi* kanclerzami, *żelaznymi* mężami. My jednak jesteśmy stróżami i piastunami waszej maszyny: budzimy ją i w ruchu utrzymujemy. Cóż dziwnego, że usiłujemy obecnie waszą potęgę *materyalną* podporządkować naszej potędze *organizacyjnej*, która depce wszelką siłę wyższą? We wszystkiem staliśmy się wam równi, w jednem was jednak przewyższyliśmy: wasz egoizm był zawsze zimny, nam zaś udało się zaszczepić na nim błysk miłości bliźniego. Waszym ideałem przyszłości jest potęga, dostępna dla niewielu wybranych; my do tegosamego bożka się modlimy, ale zawieszamy na nim płaszcz fantazyjny, podbity złudzeniem szczęścia masowego“.

„Cóż tedy czynić? Stwórzcie, chrześcijanie, *prawdziwy ideał socyalny* i przeciwstawcie go fałszywemu. Jest nim to, co jakby magnes przyciąga duchy do ideału fałszywego, t. j. *sprawiedliwość*. Tak! Sprawiedliwość ewangeliczna, skojarzona *z miłością*, jest ową szczyptą kwasu, które uszlachetnić zdoła świat cały... Tosamo mówią socyaliści, ale innym dyalektem. „Wasz dyalekt jest głosem nienawiści, nasz głosem miłości koniecznej do tego, aby sprawiedliwość w walce o sprawiedliwość ostać się mogła... Plan walki podał nam *Leon XIII.*, ów wielki architekt prądu chrześcijańsko socyalnego. Nie wystarcza dziś paktować z radykalizmem; rzuca się w paszczę tego smoka dobro za dobrem, aby go ułagodzić, ale przez to pobudza się tylko jego apetyt i odsłania słabość własną. *Radykalizm zły można zwyciężyć tylko radykalizmem dobrym...* Francya budowała kościół ekspiacyjny na Montmartre, ale zapomniała o tem, że warunkiem dobrej modlitwy jest praca pełna poświęcenia. *Czuwajcie i módlcie się!* — Podobny proces zaczyna się dziś w Austryi. Przeciwstawiajmyż wcześnie radykalizmowi złemu radykalizm dobry, posunięty aż do pracy do upadłego, *radykalizm ofiary*, między innemi

także ofiary grosza, radykalizm w trzymaniu się zasad katolickich w życiu rodzinnem i w działalności społecznej".

„Jak w świecie cywilizacyi, tak i w świecie socyalnym akcya katolicka ma być harmonijną, tj. wolną od braku i od przesady. Brakiem grzeszy się nietylko przez zaniedbanie, przez zdradę sprawę sprawy katolickiej, ale i w zakresie strategii metody, akcentu... Przesady nie może być w poświęcaniu się dla sprawy ludu, ale może być w metodzie lub w strategii".

Są dziś dwa kierunki w katolickiej pracy socyalnej. *Konserwatywni* chcą strzedz swego stanu posiadania i pogłębiać go, nie usuwając się jednak od reform koniecznych. *Demokraci* zaś chcą zdobyć nowe dziedziny, nie zrzekając się zdrowych zasad. Obydwa te kierunki, nie tracąc cechy sobie właściwej, powinny zgodnie służyć sprawie ogółu, a to jeźli nie z miłości, to chociażby z nakazu rozsądku.

Oprócz chleba materyalnego trzeba także epoce naszej podawać chleb duchowny. Czynić to można przez gazety, konferencye i stowarzyszenia, jak np. stow. Leona, związek szkolny i t. p. „Przedewszystkiem jednak, katolicy, karmcie młodzież naszą ideałem duchowym. Czczymi frazesami o wolnem badaniu odrywa się dziś młodzież od Chrystusa. Nie potrzebujecie strzec młodzieży przed wolnem badaniem jako takiem, ale strzeżcie ją przed tymi, u których namiętność i fanatyzm górują nad miłością prawdy. Ukazujcie młodzieży prawdziwy ideał Chrystusa, dajcie jej sposobność karmić się tym ideałem także na studyach wyższych! Wprowadzajcie Chrystusa we wszystkie arterye życia obecnego: w literaturę, sztukę, filozofię, prawodawstwo—by według zasady Piusa X. *omnia instaurare in Christo...* W czasach dzisiejszych człowiek łaknie Objawienia więcej, niżby się zdawało. Toć ustawodawstwo zbliża się coraz więcej do sprawiedliwości chrześcijańskiej! Znam cię, biedna dziecino cywilizacyi dzisiejszej. Chociaż błyszczysz promieniami kultury, to jednak łakniesz *ciepła* serdecznego.

Nie wystarcza jednak unosić się nad Chrystusem; bez *ducha ofiary* niemasz chrześcijaństwa! Nie wystarcza więc pewne prawdy wiary odświeżać i w odpowiedniej szacie przedkładać; trzeba sięgnąć do gruntu cywilizacyi dzisiejszej, a tym są *namiętności*, zwłaszcza krytycyzm i miłość własna; te więc opanować należy. *Krytycyzm wzdryga się przed ofiarą wiary, a miłość własna przed ofiarą czynu.* Człowiek musi wyjść ze siebie i zniżyć się do własnej nicości, by ze skruchą i pokorą błagać: „*Odpuść nam nasze winy*"!

Do tego olbrzymiego programu pracy wewnętrznej trzeba koniecznie pomocy Bożej, a więc z naszej strony: *modlitwy*. Duch cy-

cywilizacyi nowożytnej jest protestem publicznym przeciw duchowi modlitwy. Samowiedza, aż do samo ubóstwienia się potęgująca, nie zna pokus; nie zna też i modlitwy — ale właśnie ta zbytnia ufność w siły własne przywodzi ludzi do upadku. „*Nie wodź nas, Panie, na pokuszenie:* że w nas samych szukać trzeba źródła światła i życia. Chroń nas przed nami samymi i *wybaw nas od złego*“. Słuchaj człowiecze słów Chrystusa Pana: *Ego sum via, veritas et vita* i wnikaj w tajniki Najśw. Serca Jezusowego. Miłość ku temu Sercu wyleczy cię z miłości własnej i z krytycyzmu. Ciepło, które spływa z Boskiego ogniska miłości, otworzy przed tobą horyzonty wielu prawd, do których twój krytycyzm nigdy się nie wzniesie.

Z chwilą, gdy cała dusza twoja zanuci: *Gloria in excelsis Deo*, odzyskasz w Chrystusie prawdziwy blask imienia własnego. Gdy szukać będziesz *królestwa Bożego*, odzyskasz królestwo własne, zbudowane na miłości i ofierze. Uświęcisz czyny swoje, gdy je normować będziesz pragnieniem jedynem: *Bądź wola Twoja!* Wątpliwości Twoje i oschłość serca ustąpią, gdy się karmić będziesz *chlebem żywota, Chrystusem*. Znajdziesz przebaczenie win, podporę w pokusach, rozkwit w miłości i otuchę we wszystkich niedolach.

Od indywiduów przejdźmy znowu do narodów i państw nowożytnych.

Europa wybierać teraz musi między krzyżem Chrystusa, w którego cieniu mieszczą się wszelkie ideały rodziny, tradycyi i podstawy państw — *a sztandarem przewrotu*. Do dobrego wyboru potrzeba modlitwy. Niechże tedy Europa korzysta z Modlitwy Pańskiej, która jej dała cywilizacyę; niech ją uczyni programem swoim. Biada jej, jeżli modlitwę tę odrzuci i od Chrystusa Pana się odwróci! Znajdzie się dla nich arena gdzieindziej, ale Europa przekona się, że nic tak nie pali, jak łzy miłości wzgardzonej. Ideały Europy utoną wówczas w krwi i w bagnie. Ale nawrócisz się Europo i z Modlitwy Pańskiej, która była twą kolebką, zaczerpniesz nowej siły życiowej, jakiej ci ani twa dyplomacya, ani twe armie dać nie są w stanie. Módl się tylko: „*Zostań z nami Panie, bo się ma ka wieczorowi*“ i przejmij się na wskroś duchem Modlitwy Pańskiej, a przewodniczyć będziesz ludzkości całej, która zjednoczona w Chrystusie zawoła u bram wieczności „*Amen*“.

RECENZYE.

„*Slavorum litterace theologicae.*“ Conspectus periodicus. Separata editio supplementi publicationis periodicae cleri bohemici „Časopis katolického duchovenstva“. Dirigentibus Dr. Jos. Tumpach, Dr. Ant. Podlaha. Pragae Bohemorum 1905. I—IV. [1])

My duchowni winniśmy z zapałem dążyć do tego, by w świecie naukowym poważne zająć stanowisko. Inaczej niekatolicy za nic nas mają. Duchowieństwo, trwające na wysokim poziomie nauki, nigdy nie da się tak zdemoralizować, jak duchowieństwo pomiatające wiedzą obszerniejszą.

Niechaj więc u nas dowodem zrozumienia, czem jest dla księży nauka—będzie przynajmniej ożywienie większe w nabywaniu dzieł nowszych do swej prywatnej biblioteki i zwiększony udział w prenumerowaniu pism peryodycznych.

Dlaczegoż ruch naukowy, współczesne zagadnienia, mają być dla nas „terra ignota“? Starajmy się choćby o to, by mieć i czytywać i pisywać polskie pisma przez kapłanów wydawane. Bo, czy nie powinniśmy w oczach innych duchownych i świeckich rumienić się w obec tego, że nie posiadamy swego pisma teologicznego, regularnie wychodzącego? że na niwie ściśle teologicznej nie dojrzysz u nas żadnej orki? Rozpoczął ją redagowany we Warszawie *Kwartalnik teologiczny*—ale snać chcemy być, jak pisał X. Niedziałkowski „wodą stojącą“, bo nie dość poparliśmy to wydawnictwo.

Chcąc zachęcić się do wzmożenia ruchu w literaturze teologicznej — przyłączmy się do usiłowań, na którc wskazuje w nagłówku przytoczone wydawnictwo.

Oto dwaj czescy kapłani, Dr. Józ. Tumpach i Dr. Ant. Podlaha rozpoczęli w br. wydawnictwo p. t. „*Slavorum litterae theologicae*“.

Pismo to, po łacinie redagowane, jest odbitką dodatku do „czasopisma katolickiego duchowieństwa“ w Czechach i Morawii. Wychodzi pięć razy na rok, a ma za cel dawać przegląd literatury teologicznej z całej Słowiańszczyzny i zaznajamiać z dziełami obcych autorów o sprawach religijnych Słowian traktujących. W ten sposób zamierza to wydawnictwo, nietylko złączyć teologów zachodniej Słowiańszczyzny, rozdzielonych rozmaitością języków, ale ma na celu i tę ważną misyę (z nastaniem ery konstytucyjnej w Rosyi — jeszcze donioślejszą, bo łatwiejszą): zmniejszyć, a wreszcie—o ile można—usunąć przedział między katolicką religią, a schizmą.

Dotychczas wyszły cztery zeszyty tego wydawnictwa, na papierze dobrym, we formacie 8ki. Liczą razem już 232 stron druku. Zawierają one przegląd literatury teologicznej wszystkich narodowości słowiańskich, a więc są tam działy: Bohemica, Bohemo-Slovacica, Croatica, Bulgarica, Lusatico Sorabica, Polonica, Russica, Ruthenica,

[2]) Prenumeratę (rocznie 6 koron) należy posyłać pod adresem: „Slavorum litterae theologicae Conspectus periodicus“. Praga I.—190. Manuskrypty i dzieła do oceny pod adresem: „Slavorum litterae theologicae“. Praga IV.—63.

Serbica, Slovenica, a nadto: Externas res slavicas spectantia, Quaedam de quibus theologi utriusque ecclesiae dissentiunt, Paleoslavica i Miscellanea.

Wydawnictwo to jest zatem jakby reflektorem, zapomocą którego możemy w najmniejszych nawet odłamach Słowiańszczyzny śledzić jaka tam jest praca na niwie pisarstwa teologicznego, czy wre ona' czy jest w uśpieniu błogiem.

Zasługi takiego przeglądu są niemałe z przyczyny, że okazując wrzenie pracy tej w jednej części Słowian, ocucić może z ospałości pod tym względem i inny naród słowiański.

Dotychczas—aż wstyd wyznać—nie mamy dokładnego przeglądu naszej „mizernej" literatury teologicznej—a nic zgoła nie wiedzieliśmy, co się dzieje na tej niwie w innych krajach i kraikach słowiańskich.

Z powyższego „Conspectus theologicus" trochę o sobie, ale co ważniejsza dość o tych innych możemy się dowiedzieć.

Pierwszy zeszyt dostarczył więcej niż następne sprawozdań z naszych teologicznych dzieł i pism duchownych. Mianowicie Dr. Gabryl, podając w nim ocenę dzieła X. Dra J. Żukowskiego „O źródłach niewiary" podał zarazem krótki szkic dziejów naszej apologetyki katolickiej. Jest to najobszerniejszy artykuł z działu: Polonica.—W tymże zeszycie są też krótkie notatki: o wydawanej przez warszawską bibliotekę dzieł chrześcijańskich podręcznej encyklopedyi kościelnej; o rozprawie ks. St. Zwolskiego: „De bibliis polonicis, quae usque ad initium s. XVII. in lucem editae sunt" (Poznań 1904.); o niemieckiem tłumaczeniu historyi unii Brzeskiej, skreślonej przez X. Dra G. Likowskiego; z pism zaś kościelnych mają tam wzmianki o sobie: Przegląd powszechny, Kwartalnik teologiczny i Przegląd kościelny (Poznań).

Następne zeszyty są więcej niż pierwszy skąpe we wiadomości w dziale: Polonica. Czyżby ci, którzy tam powinni pisywać, zapomnieli o tem ważnem wydawnictwie? Czy może je zlekceważyli?

Zeszyt drugi zawiera sprawozdania z dzieła Wlad. Abrahama „Powstanie organizacyi kościoła łacińskiego na Rusi" t. I. (Kraków 1904.) i podaje treść dalszych zeszytów Przeglądu powszechnego i Przeglądu kościelnego.

Trzeci zeszyt zaznajamia Słowiańszczyznę z następującemi naszemi dziełami: Dr. Czarnecki „Medycyna pastoralna" (Gniezno 1905); Wołyniak „Spis klasztorów unickich Bazylianów w województwie wołyńskiem" (Kraków 1905); ks. Dr. Wł. Kochowski „O chrzcie św. (Przemyśl 1905); ks. Fr. Starowiejski „Z dziejów Stolicy św. za pontyfikatu Piusa VII" (Kraków 1905). Następuje kontynuacya sprawozdań z dalszych zeszytów Przeglądu powszechnego, Przeglądu kościelnego, wreszcie notatka o miesięczniku „Świat słowiański" (Red. Dr. Feliks Konieczny, Kraków Rok I.), który pomieścił był rozprawę p. t. „Z ruchu religijnego w Słowiańszczyznie".

Ostatni zeszyt, z tych, które dotychczas wyszły, ma tylko trochę wiadomości, mianowicie o rozprawie ks. Wład. Piątkiewicza: „Mistyczne ciało Chrystusa, a charaktery sakramentalne" (Kraków 1905) i o pracy ks. H. Syskiego: „De autentia loci, qui in evangelio se-

cundum s. Joannem inde a cap. VII. V. 53. usque ad caput VIII. V. 11 legitur“ (Warszawa 1904).

Ze sprawozdań o pracy na polu teologicznem i w ogóle z religijnej literatury innych narodowości nam pobratymczych, możemy się przekonać, że znaczny jest w tym kierunku ruch w Czechach i w Rosyi.

W Czechach naśladowania godnem jest to, że zwrócono uwagę na sprawę przyciągania inteligencyi na stronę praktycznego katolicyzmu. W tym celu już od roku 1896 obaj redaktorowie Dr. J. Tumpach i Dr. A. Podlaha wydają „Bibliotekę dla wykształcenia katolickiego“ nietylko dla teologów pożyteczną, ale i dla wyższych warstw świeckich, bo wydawnictwo to wyjaśnia im w ojczystym języku teologię katolicką, oraz zamieszcza tłómaczenia z obcych autorów, szczególniej z działu apologetyki.

Najwięcej jednak uwagi omawiany przegląd teologiczny zwraca na literaturę teologiczną w Rosyi. Te sprawozdania z rosyjskich dzieł i wydawnictw kościelnych są zarazem apologią rzymskiego Kościoła [1]), bo sprawozdawcy zbijają w nich błędy schizmatyckie; prócz tego kwestye sporne obu kościołów mają osobny dział: „Quaedam, de quibus theologi utriusque eccclesiae dissentiunt“.

Kończę wezwaniem z programu omówionego wydawnictwa: „Proinde confisi, fore, ut et in Oriente et in Occidente opus nostrum ea qua offertur sinceritate excipiatur, omnes rerum, quae a nobis tractandae sunt peritos, ut operis nostri socii fiant et quae edere paramus, variae eruditionis accessionibus augeant, invitamus“. *Mkł.*

KRONIKA.

Francya zaprowadza od 1. stycznia 1906 ustawę antykościelną. Bez najmniejszej poprawki uchwalił senat projekt, przedłożony Izbę Posłów, chociaż nie brakło wymownych przedstawień ze strony takiego *Meline'a* i garstki senatorów katolickich. W proteście, jaki owa mniejszość zgłosiła, zaznaczono, że w dziejach całego parlamentaryzmu francuskiego nie słyszano, by senat przyjmował bez zmian ustawę większej wagi, ale tym razem zrobiono wyjątek! (Chcieli tego wolnomularze i socyaliści, uprzedzając wybory w roku 1906. D. R.). A jednak *konstytuanta* z r. 1789, znosząc dobra kościelne, w dekrecie tymsamym (z 2. list.) zobowiązała się w imieniu państwa do ponoszenia ciężarów, jakie na nich ciążyły, więc kosztów kultu—tymczasem dziś państwo zatrzymuje majątek, a od kosztów kultu całkiem się usuwa, jedynie prawem mocniejszego! Konstytucya z r. 1791 w tyt. V. art. 2. gwarantowała również, że „pod żadnym pozorem nie wolno będzie odmówić lub wstrzymać funduszów potrzebnych do pokrycia długów państwa“, a zarazem dodała, że „pensye duchownych kultu katolickiego stanowią część *długu* państwa“! Dekret osławionego konwentu z 27. czerwca 1793 zaręczył również, że „pensye duchownych

---

[1]) Porównaj także artykuły Dwutygodnika: *„O Unii kościołów“*.

stanowią część długu państwowego"! Czemże jednak są prawa—nawet rewolucyjne — dla tych, którzy kierują się jedynie siłą i bezprawiem?

Odtąd będą katolicy francuscy kościołów przez siebie zbudowanych używali tylko jako wypożyczonych przez państwo, które też dla lada powodu może ów najem cofnąć i wydzierżawić kościół na zebrania socyalistyczne lub wolnomularskie. Wszelkie budynki plebańskie i biskupie, seminarya duchowne i seminarya chłopców, a nawet wszystkie zakłady dobroczynne — traci Kościół raz na zawsze. Duchownych usuwa się nawet z pod sądów przysięgłych, a oddaje pod dozór policyjny i pod sądy policyjne, chociaż niedawno jeden z wybitnych radykałów francuskich powiedział o sądownictwie wykonywanem przez administracyę państwową, że dwa te pojęcia „wyją" na siebie nawzajem, gdy się chce skojarzyć ze sobą! Na miejscach publicznych nie będzie wolno umieszczać żadnego obrazu pobożnego i w ogóle żadnej oznaki kultu religijnego—nawet krzyża na cmentarzach! Zamiast Kościoła katolickiego ma powstać we Francyi mnóstwo stowarzyszeń kultu, ale i tym nie wolno będzie korzystać z ogólnej ustawy o stowarzyszeniach, lecz podlegają ustawie *wyjątkowej*, określającej, że mogą zebrać nieznaczną tylko rezerwę na pokrycie kosztów kultu, by wegetować z dnia na dzień, a nie mogą tworzyć większych funduszów! I o takiej to ustawie, wyłamującej państwo od długu, piszą liberałowie, że jest sprawiedliwą! O takiej to ustawie, zaprowadzającej *stan wyjątkowy* dla stowarzyszeń religijnych, głosi *Naprzód* (n. 337), że jest wolnościową! O takiej to ustawie, zaprowadzającej na zachodzie samowolę policyjną w tymsamym czasie, kiedy ona znikać zaczyna w Rosyi, mówią radykałowie polscy, że jest postępową! Czyż sądzą, że szumnymi frazesami można istotnie pokryć niecne fakty?

Hodie mihi, cras tibi — mógłby Kościół we Francyi rzec do Kościoła w Austryi, gdzie mnóstwo czasopism przyklaskuje radykałom francuskim, gdzie rząd w ciągu miesiąca zmienia zasadniczo stanowisko w sprawie reformy wyborczej pod groźbą strejku powszechnego ze strony socyalistów, gdzie pod wpływem agitacyi widocznej coraz szersze koła publiczności i debaty w radach miejskich oświadczają się za zniesieniem nauki religii w szkołach, jako przedmiotu obowiązującego itp. Dzień 28. listopada miał przecież strejkiem ogólnym ze strony młodzieży szkolnej zażądać zmian, uchwalonych już na zjeździe maturzystów socyalistycznych, a ogłoszonych manifestem, który warto tu przygwoździć. Oto jego brzmienie dosłowne:

„Koledzy i koleżanki! Nadeszła chwila obudzenia biernych i śpiących mas młodzieży szkolnej, która bez protestu znosi najróżnorodniejsze tortury moralne i pedagogiczne szkoły średniej w Galicyi i tak już do swego jarzma przywykła, a zarazem tak wiarę w siebie straciła, że z pokorą i rezygnacyą pozwala zabijać w sobie siły umysłowe i moralne. Oto my, dzieci XX. wieku, uczymy się i wychowujemy według systemu, który w głównej swej zasadzie bardzo niewiele się różni od średniowiecznego: klasycyzm i scholastycyzm stanowią zasadnicze podstawy nauczania, a na bezwzględnym autorytecie i bezkrytycznem posłuszeństwie opiera się wychowanie.

Dzisiejsze społeczeństwo domaga się od szkoły, by wychowywała młodzież na wolnych, do krytycznego sądu i życiowych walk przygotowanych obywateli, a zyskuje wycieńczone fizycznie, niezdolne do samodzielnej myśli, karłowate duchem, apatyczne i bierne automaty.

I dalej: zamiast ludzi świadomych swej wartości wewnętrznej i człowieczej godności, wytwarzą szkoła dzisiejsza pokorne, pełzające, jedynie w protekcyę możnych tego świata wierzące istoty; wytarte czoło młodzieńca jest najpożądańszą cechą w oczach klasy rządzącej.

Bo kto bez protestu znosi „wykazy“, „upomnienia“, „nagany publiczne“, kto pozwala siebie bezkarnie obrzucać na każdym kroku karczemnemi wyzwiskami, kto nie ma prawa w razie niesprawiedliwego nawet ukarania zabrać głosu w swojej obronie, kto przywyka do zamachów na swoją wolność przez karę karceru, kto zżyje się z inkwizycyjną, moralną presyą — ten nie może rozwinąć w sobie poczucia ludzkiej godności.

To wszystko chcemy w młodzieży uświadomić. Człowieka w niej zbudzić chcemy, by poznała konieczną potrzebę gruntownych zmian w obecnym systemie szkolnym, a gdyby władze szkolne i społeczeństwo, które mają w pierwszym rzędzie obowiązek zastanowienia się nad reformą szkolnictwa, pozostały w obec naszych żądań obojętne — wówczas musimy wystąpić razem wszyscy, celem zwrócenia uwagi społeczeństwa na straszne stosunki, pod którymi cierpi i męczy się młodzież szkół średnich w Galicyi.

Na razie wzywamy Was do uważnego rozpatrzenia i przedyskutowania poniżej sformułowanych żądań, postawionych już przez liczne zjazdy i konferencye młodzieży szkół średnich i abituryentów. Żądamy:

I. Gruntownej rewizyi planu nauk i podręczników szkolnych.

II. Zniesienia matury.

III. Wolności sumienia i przekonań w szkole, tak dla uczniów, jak i dla nauczycieli.

IV. Poszanowania godności osobistej ucznia w szkole (zachowania tajemnicy listowej, nie obrażania obelgami, ani rzucaniem podejrzeń itd.).

V. Zmiany roli nauczyciela-zwierzchnika na nauczyciela-kierownika.

VI. Prawa organizacyj samodzielnej. (Kółka samokształcenia, sądy koleżeńskie, stowarzyszenia w celach kulturalnych i humanitarnych).

VII. Prawa podawania zbiowych petycyj i wyjaśnień na konferencye nauczycielskie.

VIII. Usunięcia opieki pozaszkolnej i systemu policyjnego w szkole i poza nią (rewizyi, badania kolegów, śledzenia itd.).

IX. Bezpłatnego nauczania.

X. Zniesienia kar: 1) karceru, 2) nagany publicznej, 3) wydalania ze szkoły na zasadzie tak zwanych „laufpasów“.

XI. Upaństwowienia istniejących gimnazyów żeńskich i zakładania nowych.

XII. Zniesienia mundurów.

Koledzy i koleżanki! Przykład bohaterskiej walki naszych kolegów, uczniów Uniwersytetu, Politechniki i szkół średnich w Królestwie, niechaj będzie dla nas wymowną zachętą do rozpoczęcia pracy i walki o reformę naszych szkół średnich!

Tam, gdzie wszyscy praw pozbawieni, zaczęli energiczną walkę o swoje prawa obywatelskie, o usunięcie krzywd wiekowych, my młodzi upomnijmy się o nasze prawa w szkole, o naszą przyszłość.

Wzywamy Was, abyście rozszerzyli żądania powyżej przytoczone, żądania myślącej i gorąco czującej młodzieży, wszędzie, gdzie ta młodzież się uczy.

Niech nie będzie wśród nas ani nieświadomych, ani obojętnych w obec wspólnego celu naszego: odrodzenia szkoły średniej w Polsce"!

Kraków, 16. listopada 1905. *Komitet Młodzieży Krakowskiej.*

W niecny i machiawelski iście sposób walkę młodzieży polskiej w Kongresówce o język polski w szkołach, więc o najcenniejsze dobro narodowe, pomieszano tu z radykalnemi hasłami partyjnemi i użyto jej za środek agitacyjny! Umiano zagrać nawet na poczuciu godności ludzkiej i na poczuciu wolności tak, jak gdyby gdzieindziej, a nie w życiu według zasad religii Chrystusowej, godność osobista i wolność były jaśniej i wyżej stawiane. Toć chrześcijanin synem Bożym stać się może i powinien przez życie łaski, toć jemu wszystko wolno, byle Boga miłował nadewszystko! I jeżli zdarzają się „pełzające, *jedynie* w protekcyę możnych tego świata wierzące istoty, jeźli w ogóle trafiają się serwiliści, którzy z posłuszeństwa lub dla karyery gotowi i zbrodni się dopuścić, to zaprawdę nie w pośród katolików wierzących i praktykujących, bo ci pamiętają zawsze o zasadzie, że *„więcej trzeba słuchać Boga niż ludzi"*. Zgubnych ostateczności, jak: serwilizmu i płaszczenia się z jednej, a arogancyi i niekarności z drugiej strony — szukać trzeba raczej w kołach niewierzących, mniejsza o to: liberalnych czy socyalistycznych. Szczęściem, że młodzież poznała się na farbowanych lisach, spostrzegła także brak momentu narodowościowego w odezwie — i strejku (z wyjątkiem I. szkoly realnej we Lwowie) nie urządziła. Czy potrafi ona jednak zdobyć się na wytrawność sądu *stale*, zwłaszcza gdy profesorowie mało oddziaływują na nią w kierunku dodatnim, gdy wpływ katechetów zdołano zredukować niemal do zera, a natomiast nie ustaje agitacya zewnętrzna? Świeżo przecież rozrzucono w Krakowie hektografowaną odezwę do uczniów szkół, wzywającą do głosowania tajnego, jako *sędziów*, w sprawach takich, jak: czy etyka może zastąpić religię i t. p.! Znamiennem jest, że odpowiedzi kazano wrzucać do skrzynek *„Naprzodu"*, lub też „Uniwersytetu ludowego", czem zdemaskowano przynajmniej uniwersytet ów, jako stronnicze macherstwo czerwonej międzynarodówki. Porównajmy z tem obrady na wiecu kobiet w Krakowie — i świeżo rozpoczętą akcyę „Czytelni Kobiet" w Krakowie za wychowaniem wolnem od „klerykalizmu", dodajmy agitacyę stow. *„Wolnej szkoły"* wiedeńskiej i niezadowolenie z nędznych pensyj, napędzające nauczycieli ludowych do partyj radykalnych, a przekonamy się, że nie mamy bynajmniej powodu do patrzenia różowo w przyszłość.

Równe i tajne wybory powszechne dążą między innemi do tego, by wprowadzić do Rady Państwa sporo żywiołów radykalnych i rozpocząć natychmiast akcyę w kierunku rozdzielenia Kościoła od państwa — na wzór Francyi. Idea, jakiej bronią: prezes Koła Polskiego, Wojciech Dzieduszycki i poseł Włodzimierz Kozłowski, nie jest sympatyczną rządowi centralnemu, bo jest więcej narodową i autonomiczną — więc też może łatwo uledz w walce z rządem i z radykalizmem. Patryoci nasi żądają, by trzecią część posłów do Rady Państwa wysyłał Sejm krajowy, drugą trzecią wybierały związki narodowe, jak np. izba robotnicza, lekarska, adwokacka, nauczycielska, urzędnicza, handlowa itp., a trzecią część chcą zostawić na razie kuryom. Wiadomo, że ideałem demokratów chrześcijańskich są wybory do ciał parlamentarnych przez związki zawodowe, bo wówczas dopiero parlament znać się będzie na interesach i trudnościach wszystkich warstw ludności, wówczas też jedna warstwa nie weźmie góry nad innemi z ich krzywdą. Tymczasem zarzuca się często szlachcie, że znała tylko Polskę szlachecką, a nie chce się widzieć w oczy bijącego faktu, że powszechne i *równe* prawo wyborcze doprowadziłoby do panowania kąsty robotniczej, co dla Ojczyzny byłoby krzywdą więcej jeszcze dotkliwą, bo „czerwone“ masy nie grzeszą nadmiarem inteligencyi i szydzą wprost z narodowych tradycyj.

Cóż tedy czynić? Możemy tylko wyjaśniać stan rzeczy w czytelniach i wśród znajomych, a zarazem *podwoić* pracę nad pogłębieniem uświadomienia chrześcijańskiego wśród ludu i młodzieży. Zwracamy przedewszystkiem uwagę na *konieczność katolickich bibliotek samokształcenia* dla młodzieży i prosimy o czynne wspieranie pieniądzmi, książkami i radą zawiązującej się biblioteki takiej w Tarnowie. Przy przesyłkach tego rodzaju ofiaruje redakcya *Dwutygodnika katechetycznego* chętnie swe pośrednictwo.

Wiadomości dyecezalne.

Konkursy na posady katechetów do 15. stycznia: 1) w 3kl. wydz. m. w *Przemyślu* (rz. k.), 2) w 4kl. m. ces. Franc. Józefa I. w *Przemyślu* (rz. k. i gr. k.), 3) w 4kl. m. Konarskiego w *Przemyślu* (rz. k.), 4) w 4kl. św. Jana Kantego w *Przemyślu* (rz. k.), 5) w 6kl. m. i ż. i paraf. w *Horodence* (rz. k. i gr. k.).

Lwów. *Instyt.* na prob. w Draganówce ks. *Wierzbicki* Franciszek. — *Odzn.* exp. can. ks. *Niedzielski* Leopold w Białogórze i ks. *Lachowicz* Michał w Powitnie. —

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem **J. Styrny w Tarnowie.**